

# Ewa Stawicka

---

## Tomasz Morus

---

Palestra 40/7-8(463-464), 116-126

---

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# WIELKIE PROCESY

---

Ewa Stawicka

## Tomasz Morus

**P**rawnicza dzielnica Londynu ostatnich lat XV stulecia to labirynt ciasnych uliczek, w dniach sesji sądowych wypełnianych się tłumami szlachciców i plebejuszy, ludzi statecznych i łotrzyków, osób załatwiających tu poważne interesy i drobne szachrajstwa. W takiej to okolicy zlokalizowane były również cztery, najstynniejsze w owym czasie, szkoły prawnicze (Inns of court); na rogu Chancery Lane i Fleet Street mieściła się jedna z nich – Lincoln's Inn, do której, na wyraźne życzenie sir Johna More, zapisał się w 1496 r. jego osiemnastoletni syn Thomas More.

System kształcenia obejmował bodaj więcej praktyki aniżeli zajęć teoretycznych; student pełnił najpierw funkcję urzędnika sądowego, później zostawał adwokatem, wreszcie „starszym”, w końcu zaś sędzią. W swoich pismach Tomasz Morus nie poświęca najmniejszej wzmianki klimatowi kwartału miasta, w którym przyszło mu spędzić kilkanaście lat, tak jakby do tej części swego życiorysu nie przywiązywał żadnej wagi – choć nie ulega wątpliwości, że nie pozostawał na uboczu nurtu studenckiego życia, jeżeli koledzy jemu właśnie powierzyli prowadzenie „czarnej księgi” swojego rocznika, a później – zostawszy adwokatami – wybierali go na swego wykładowcę. Bez wątplenia był on również uzdolnionym i śmiałym prawnikiem skoro, wstąpiwszy w r. 1501 w szeregi londyńskiej palestry, z miejsca zrobił błyskotliwą karierę, osiągając bez trudu pokaźny na owe czasy roczny dochód czterystu funtów.

Stwierdzenie, że Thomas wybrał profesję prawnika będąc pod presją ojca i porzucając na jego żądanie uprzednie głębokie zainteresowania literaturą klasyczną i filozofią, byłoby zbyt prostym uproszczeniem. Po pierwsze, zadziergnięte jeszcze w latach chłopięcych nici przyjaźni i więzi intelektualnej z największymi humanistami tamtej epoki, zwłaszcza z Erazmem z Rotterdamu, pozostały żywe również przez następne dziesięciolecia. Po drugie, można odnieść wrażenie, że trzeźwy umysł Morusa, zahartowany konsekwentnymi wyspiarskimi metodami wychowawczymi, skłaniał się ku osądowi, iż zawód dający swobodę finansową jest rzeczą nie do pogardzenia, zachowanie zaś zdrowego doń dystansu pozwala i na spełnianie pożytecznej społecznej roli, i na samorealizację.

Uznanie, jakie zdobył jako adwokat, zaowocowało w 1510 r. wyborem Morusa na stanowisko wiceszeryfa Londynu. Łączący się z tym obowiązek udziału w licznych paradach i przyjęciach wydawał mu się zbędnym balastem, natomiast istota sprawo-



Hans Holbein, Tomasz Morus.  
National Portrait Gallery, Londyn.  
Zdjęcie – Archiwum

wanego urzędu autentycznie go pochłoneła. Do obowiązków wiceszeryfa należała obrona praw ludzi biednych (często nawet włóczęgów) i utrzymywanie porządku publicznego w mieście. Podziw dla iście salomonowego poczucia sprawiedliwości sprawującego tę funkcję, ale i respekt dla demokratycznych instytucji renesansowej Anglii, budzi następująca anegdota:

Małżonce Morusa podarował ktoś pieska; wkrótce potem zgłosił się żebrak ze skargą, że zwierzę należy do niego. Wiceszeryf polecił swej żonie oraz żebrakowi stanąć w przeciwległych krańcach pokoju, a następnie jednocześnie zawołać psa, który – podbiegł do

swego pierwotnego właściciela... Żebrak zgodził się jednak przyjąć godziwą cenę i tym sposobem wszyscy bohaterowie tej historii byli zadowoleni.

**D**om Tomasza Morusa w Chelsea, prowadzony na wysokiej intelektualnej i materialnej stopie, był ponoć pełen ciepła i życzliwości, nie tylko wzajemnej domowników, ale i doświadczanej przez gości. Trudno zaiste uwierzyć, że człowiek, który potrafił taki dom stworzyć i przez dziesięciolecia utrzymać, w 1505 r. sam siebie postawił przed wyborem: całkowite poświęcenie się życiu religijnemu bądź założenie rodziny. Ostatecznie odrzucił możliwość życia w celibacie i w następnym roku poślubił Joannę Colt, która, obdarzywszy go czwórka dzieci, umarła młodo. Po paru tygodniach od pogrzebu Morus ożenił się ponownie, z Alicją Middleton. Historia skojarzenia obydwu kolejnych małżeństw dać może wyobrażenie raczej o tamtych czasach, aniżeli o samym bohaterze. Pani Joanna była najstarszą spośród trzech córek pana Colta; Morusowi, często bywającemu w domu tego szanowanego mieszczanina w celach jawnie matrymonialnych, najbardziej podobała się średnia z sióstr, aby jednak nie robić najstarszej przykrości i zaoszczędzić jej ryzyka zmniejszenia szans na zamążpójście, oświadczył się ostatecznie o jej ręką. Z panią Alicją, wdową w średnim (na owe czasy) wieku, było zaś tak, że jej

przyszły mąż chadzał do niej w charakterze swata, poproszony o to przez swego przyjaciela. Pani Middleton dała mu jednakże do zrozumienia, że chętniej przyjąłaby jego własne zaloty. Powiadomiony o tym druh nie stawiał przeszkód i dom w Chelsea wkrótce znowu miał gospodynię. O ile obie małżonki Morusa wyniosły z domów rodzinnych niezbyt wysoki poziom wykształcenia, o tyle dzieci jego otrzymały pierwszorzędną edukację, zwłaszcza zaś najstarsza, ukochana córka Małgorzata zadziwiała ponoć współczesnych wszechstronnością i głębią wiedzy.

Choć nie była szlachtą z urodzenia, cieszyła się rodzina More powszechnym poważaniem. Tomasz był jako młodzieniec zapraszany do dotrzymywania towarzystwa następcy tronu, ośmioletniemu wówczas Henrykowi. Wcześniej też, bo w wieku lat dwudziestu sześciu, został wybrany członkiem Parlamentu. Tutaj miał miejsce fakt, który o mało nie zламаł mu trwale kariery. Oto król Henryk VII, aby zyskać dla swej córki rękę szkockiego królewicza i zapewnić jej dożywotni dobrobyt, postanowił zdobyć środki na olśniewający posag drogą podwyższenia podatków. Zagrożeni kupcy udali się po pomoc do młodego adwokata Morusa, który tak precyzyjnie wyłożył publicznie ich argumenty, że Izba Gmin częściowo odrzuciła królewskie żądania. Wzbudziło to gniew króla, który rykoszetem uderzył w sir Johna, uwięzionego pod byle pretekstem w Tower i wypuszczonego na wolność po zapłaceniu stu funtów gotówką. Syn jego zaś szykował się już do wyruszenia na emigrację i dopiero śmierć Henryka VII w 1509 r. i wstąpienie na tron jego następcy ostatecznie położyły kres kłopotom rodziny More, związanym z tą historią.

Nowy król wysoko cenił prawnicze umiejętności Tomasza. W 1515 r. udał się Morus na polecenie Henryka VIII do Flandrii, z którą kupcy angielscy wiedli zawile spory, i wywiązał się zadowalająco z zadania ich rozstrzygnięcia. W trzy lata później osiągnął spektakularny sukces jako rzecznik wyznaczony do obrony interesów papieżstwa przy rozsądzaniu incydentu, związanego z zatrzymaniem papieskiego statku w jednym z królewskich portów. Morus wygrał ten spór i od tego momentu angielski władca nie spoczął w zabiegach o pozyskanie go do służby na swoim dworze – aż wreszcie (w 1518 r.) cel swój osiągnął.

Wstępując na dwór królewski, Tomasz Morus zrezygnował ze stanowiska wiceszeryfa w londyńskiej City. Pierwszym nowym tytułem, który otrzymał, był „Master of Requests”, co łączyło się z obowiązkiem wysłuchiwania w imieniu króla zanoszonych do tronu prośb, a następnie, przeszedłszy kilka kolejnych stanowisk i otrzymawszy tytuł szlachecki, w 1529 r. został mianowany lordem kanclerzem Anglii. Do związanych z tym urzędem swoich powinności podszedł tak sumiennie, że w stosunkowo krótkim czasie uporał się ze wszystkimi zaległościami w rozpatrywaniu spraw przez sąd kanclerski, sięgającymi nawet i dwudziestu lat! Równoległe piastował Morus wysokie godności na uniwersytetach Oxford i Cambridge.

**H**enryk VIII cieszył się do lat 20-tych absolutnie pozytywną opinią, którą Morus w pełni podzielał. Wśród wielu innych talentów i umiejętności posiadał król także stosunkowo głęboką wiedzę teologiczną, a opublikowany w 1521 r. traktat *Assertio Septem Sacramentorum*, wymierzony bezpośrednio przeciw naukom Mar-

cina Lutra, przyniósł mu, nadany przez papieża Leona X, tytuł „Obroncy Wiary” (*Fidei Defensor*). Trzeba bowiem zaznaczyć, że powodem zerwania przez Anglię z Kościołem rzymskim nie była – tak jak w Niemczech – odmienność doktrynalna; u podstaw angielskiej reformacji leżały właściwie wyłącznie przyczyny ekonomiczne oraz polityczne.

Konflikt pomiędzy duchowieństwem a społeczeństwem narastał od dłuższego czasu. Po raz pierwszy wyartykułowany został w pismach Johna Wycliffe’a<sup>1</sup>, a jego podstawą była krytyka nadmiernego bogactwa i niskiego poziomu umysłowego ówczesnego kleru, jak również zależności sądów świeckich od kościelnego wymiaru sprawiedliwości. W czasach współczesnych Morusowi do zaostrzenia tych animozji przyczyniła się w znacznym stopniu polityka kardynała Wolseya. Łączył on godność legata papieskiego z funkcją lorda kanclerza na dworze Henryka VIII. Na tym ostatnim stanowisku był on bezpośrednim poprzednikiem Tomasza Morusa. Swoje (nieziszczone zresztą, ponieważ umarł uwięziony przez Henryka w Tower) marzenie ukoronowania kariery tiarą usiłował realizować poprzez wpływanie Anglii w konflikty toczące się na kontynencie z udziałem papieżstwa; w połączeniu z wydatnym zwiększeniem znaczenia jurysdykcji kościelnej na terenie Anglii, jak również z niepomahowanym gromadzeniem w swoim ręku niezliczonych źródeł dochodów – stworzył w ten sposób Wolsey grunt sprzyjający nawoływaniom do zerwania



Hans Holbein, Tomasz Morus w otoczeniu rodziny. Szkic do obrazu.  
Kupferstichkabinet, Bazylea. Zdjęcie – Archiwum

z Rzymem. Dopóki jednak król stał niewzruszenie na pozycjach sprzyjających papieżowi, reformacja była skutecznie tłumiona. Później, od momentu gdy Henryk VIII popadł już w otwarty konflikt z papieżem Klemensem VII, dla przeciętnego Anglika zmiana polegająca na przejęciu przez króla supremacji nad miejscowym Kościołem była – w kwestiach dogmatycznych – właściwie niezauważalna. Ilustracją tej tezy niech będzie fakt, iż w r. 1540 jednego dnia powieszono trzech księży za nieuznawanie zwierzchności królewskiej nad hierarchią duchowną – i spalono trzech heretyków za uwłaczanie religii katolickiej. Z punktu widzenia gospodarczo-społecznego wyniki tej zmiany były jednak istotne; w szczególności, po odpowiednio spreparowanej propagandowej nagonce, doprowadził Henryk do likwidacji majątków klasztornych, a z obdzielonej, pozyskanymi w ten sposób dobrami, grupy ludzi stworzył oddaną swej polityce nową arystokrację.

Pora przypomnieć, co właściwie było iskrą, od której zatlił się przygotowany lont. Z pierwszej żony Henryka VIII, Katarzyny Aragońskiej, nie przyszedł na świat upragniony męski potomek. Myśl o zmianie małżonki powstała w królewskiej głowie już wcześniej, a skrytyzowała się, gdy poznał on Annę Boleyn. Wówczas to jął Henryk domagać się od Klemensa VII uznania jego pierwszego małżeństwa za nieważne z tej przyczyny, iż mariaż z Katarzyną, wdową po zmarłym przedwcześnie królewiczu Arturze, został zawarty (z racji bliskiego powinowactwa nupturientów) za dyspensą, której papież – tak wywodził król – nie miał być prawa udzielić. Miarę napięcia powszechnej dążności wyspiarzy do niezależności od Rzymu stanowi fakt, iż społeczeństwo angielskie przyklaskiwało działaniom swego króla, pomimo że królowa Katarzyna cieszyła się powszechnym szacunkiem i sympatią, Anna zaś była nielubiana.

Papież opierał się powyższym żądaniom; aby jednak nie podjąć pochopnej decyzji, wysłał do Londynu specjalnego pełnomocnika. Angielski episkopat zajmował w tej sprawie niejednolite stanowisko; najbardziej bezkompromisowo bronił racji królowej Katarzyny biskup John Fisher, były wychowawca Henryka VIII. W 1529 r. toczący się proces o unieważnienie pierwszego małżeństwa został – ku wielkiemu niezadowoleniu króla – odroczone i przeniesiony do Rzymu. Bezskuteczność działań w tej sprawie lorda kanclerza, kardynała Wolseya, spowodowała, że został on właśnie wtedy zdymisjonowany i zastąpiony, cieszącym się nieskazitelną opinią, Morusem. W tym samym czasie, za namową arcybiskupa Cranmera, zwrócił się Henryk do kilku uniwersytetów (nie tylko rodzimych, ale także na kontynencie) o sporządzenie ekspertyz prawnych dotyczących ważności jego związku z Katarzyną. Nie wiadomo, jakimi Londyn posłużył się środkami – dość na tym, że większość wydanych opinii była po jego myśli. Tomasz Morus został przez króla zobligowany do zreferowania na forum Parlamentu wyników owych badań, co też rzeczowo uczynił, jednakże zapytany o jego własne zdanie sucho odparł, że wypowiadał je już niejednokrotnie przed królem. Dobrze poinformowani wiedzieli wszak, że należał on do tej mniejszości, która przyznawała rację dotychczasowej królowej, a nadto zdawała sobie sprawę z zagrożenia schizmą.

Król zdecydował nie czekać dalek na niepewny papieski werdykt – i zawarł

małżeństwo z Anną Boleyn. Klemens VII obłożył go wówczas ekskomuniką, jednakże z odroczonym terminem wejścia w życie, tak aby Henryk mógł się jeszcze wycofać. Ale pretekst do uzyskania niezależności od jurysdykcji władzy duchownej i zawładnięcia kościelnymi dobrami zdążył już tak silnie podziałać na członków parlamentu, że podpowiadali oni królowi dalsze kroki o nieobliczalnych konsekwencjach. Sięgnięto mianowicie do starego, nie używanego nigdy precedensowego prawa zwanego *Praemunire*, które nakazywało uznawać za zdrajcę każdego, kto usiłował ograniczyć prerogatywy panującego władcy. Tym samym zbrodnią zdrady majestatu określono odwoływanie się do papieża od królewskiej decyzji. Henryk wyraził gotowość „przebaczenie” klerowi pod warunkiem, że uzna, iż jest on głową miejscowego Kościoła. Przeworsowana staraniami części biskupów dodatkowa klauzula: „o ile prawo Chrystusowe na to zezwala”, niczego tu nie uratowała. Podobnie, jak krótkowzroczna i tchórzliwa postawa episkopatu, który niemal dosłownie zatykał sobie uszy na nawoływania legata papieskiego, nie uratowała jego samego oraz ogółu księży przed całkowitym podporządkowaniem władzy świeckiej. 30 kwietnia 1532 r. kler oficjalnie i całkowicie poddał się królowi. Następnego dnia sir Tomasz Morus zrezygnował ze stanowiska kanclerza.

Decyzja ta nie tylko, że postawiła go w sytuacji braku środków do życia, ale przede wszystkim sprowadziła nań gniew Henryka VIII – pomimo, że do końca życia podkreślał swą autentyczną wobec panującego lojalność. Morus zdawał sobie zarazem sprawę ze swojego pełnego zagrożenia położenia, a nawet trafnie przewidywał dalszy bieg wypadków. Co do joty sprawdziło się jego przewidywanie, że w ślad za usłużnym unieważnieniem przez biskupa Cranmera pierwszego królewskiego małżeństwa i uznaniem Anny za prawowitą królową Anglii, musi pójść akcja potwierdzania tego przysięgami. Parlament uchwalił tymczasem prawo zabraniające Anglikom prowadzić sprawy sądowe poza krajem. Papież, który mianował był Cranmera arcybiskupem Canterbury głównie dlatego, że nie chciał stwarzać wrażenia, iż we wszystkim sprzeciwia się Henrykowi, nie miał od tej chwili możliwości prawnej ingerencji w dalszy bieg procesu rozwodowego.

**W**krótce cierpliwość Henryka wobec Morusa, i trwającego równie niewzruszenie przy swych poglądach, biskupa Fishera doznała kolejnego uszczerbku, gdy ci dwaj wyraźnie odmówili udziału w koronacji Anny Boleyn. Poczucie humoru, które nie opuszczało Tomasza Morusa przez całe życie, objawiło się przy tej okazji w wielce praktycznym wymiarze; kiedy dwaj z posłusznych majestatowi biskupów wraz z zaproszeniem na wspomnianą uroczystość przysłali mu dwadzieścia funtów z przeznaczeniem na sprawienie sobie odpowiedniej na tę okazję szaty – pozostający w tarapatkach finansowych adresat odpisał: „Wasze miłości w swoim liście zażądały ode mnie dwóch rzeczy, z której jednej tak chętnie uczyniłem zadość, że drugiej tym łatwiej nie mogłem odmówić”.

Pierwszą próbą spreparowania podstaw śledztwa przeciwko Morusowi stało się oskarżenie go o rzekome autorstwo publikacji krytykującej wiernopoddańczą książkę na temat królewskiego małżeństwa. Szlachetny do szpiku kości był kanclerz nawet

nie ustosunkował się publicznie do merytorycznej strony obu tych wydawnictw, koncentrując się na argumentowaniu, że jego szacunek dla władcy nie pozwalałby na podobne działania.

Skoro tylko pomysł ten spalił na panewce, podjęli przeciwnicy Morusa próbę wplątania go w sprawę zakonnicy, niejkiej Elisabeth Barton, doznającej rzekomo objawień, według których król w przypadku zawarcia nowego małżeństwa miałby żyć najwyżej siedem miesięcy. Rzecz całą umiejętnie rozdmuchano do wymiarów politycznej afery, skazano i stracono zakonnice oraz kilka innych osób, Morusa zaś i Fishera oskarżono o to, że wiedząc o spisku nie ujawnili go. Były kanclerz zachował jednakże kopię listu, jaki niegdyś wysłał był do nieszczęsnej mniszki, a w którym ostrzegał ją przed wypowiedaniem się w sprawach majestatu i nawoływał do skupienia się wyłącznie na modlitwie. Chciał teraz wyłuszczyć swoje racje w Izbie Lordów, lecz król nie dopuścił do tego i nakazał mu stawienie się przed specjalnie dobraną komisją śledczą. Ta zaś zajęła się w przesłuchaniach bynajmniej nie roztrząsaniem rzekomego udziału Morusa w „sprawie zakonnicy”, ale przekonywaniem go o konieczności zmiany stosunku do kwestii małżeństwa Henryka. Ponieważ metoda dobrotliwej perswazji całkowicie zawiodła, członkowie królewskiej komisji uciekli się do gróźb. Ich treścią było m.in. straszenie Morusa konsekwencjami za to, iż przed laty namówił ponoć władcę do napisania dzieła o siedmiu sakramentach, co miało zbytnio rozzuchwalić papieństwo... Nikt z członków tego gremium nie był wszakże tak niskiego mniemania o inteligencji i odwadze podejrzanego, by wątpić, że jest on w stanie odeprzeć absurdalne zarzuty i tym samym skompromitować króla. Tylko z dużym trudem udało się przekonać rozżalonego Henryka do wycofania się z tej ślepej uliczki. Śledztwo przeciwko byłemu kanclerzowi umorzono.

Po paru miesiącach, w 1543 r. został ogłoszony tzw. Akt o Sukcesji, deklarujący, iż korona Anglii będzie się prawnie należała potomkom króla i Anny Boleyn. Związany był z nim obowiązek składania nań przysięgi, której rota zawierała w sobie klauzulę odrzucającą supremację papieża. Wezwanie Morusa na 12 kwietnia 1544 r. do stawienia się przed królewską radą dla złożenia owej przysięgi rozpoczęło ostatni akt jego tragedii. Obrona, którą w swej własnej sprawie prowadził, choć z góry skazana na niepowodzenie, była jednakże popisem kunsztu wytrawnego adwokata.

**W** pałacu arcybiskupim w Lambeth w wyznaczonym dniu komisja odbierająca przysięgi zażądała od Morusa dokonania tej formalności. Morus, zapoznawszy się z treścią aktu sukcesyjnego oraz tekstem przysięgi odparł, że choć byłby skłonny uznać sam akt, to jednak nie w przedstawionej mu formie. Odmówił przy tym stanowczo podania powodu swego oporu twierdząc, że nie chciałby zaostreć tym królewskiego gniewu. Urzędujący kanclerz Audley przedstawił mu na to spis lordów i członków Izby Gmin, którzy zdążyli już przysięgę podpisać, a gdy i to nie poskutkowało, zaaranżowali pobyt Morusa w pokoju, z okna którego mógł obserwować niekończący się pochód osobistości udających się na ślubowanie. Odpowiedź była jednak wciąż taka sama: sumienie jego nie pozwala na zaakceptowanie treści roty.

Przez cztery dni, podczas których Tomasz Morus przebywał pod strażą w West-



minsterze, naradzano się nad jego losem. Arcybiskup Cranmer rzucił nawet myśl, aby sformułowania przysięgi zmodyfikować nieco na użytek wyłącznie Morusa oraz – podobnie jak on opornego – biskupa Fishera. Król nie przyjął jednak tej propozycji. Morusa uwięziono w Tower, gdzie spędził odtąd piętnaście miesięcy, aż do egzekucji. W tym czasie warunki jego bytowania ulegały zmianom: czasami dopuszczano doń rodzinę, pozwalano korzystać z własnych książek i prowadzić korespondencję, w niektórych zaś okresach regulamin drakońsko zaostrzano, czego dowodem jest m.in. to, że niektóre listy z więzienia napisane zostały węglem. Sporadycznie dochodziło do przesłuchań, które nie posuwały sprawy naprzód, ale których Morus za każdym razem się obawiał, nie będąc pewnym, czy król nie zdecyduje się na torturowanie go. Taką jednak metodę zastosowano wobec zakonników klasztorów kartuzów. Ci pokorni mnisi odmówili złożenia przysięgi z przyczyn leżących wyłącznie po stronie sumienia, a jednak stali się ofiarami straszliwej hekatomby poprzedzonej pokazowymi procesami, stanowiącymi groźną uverturę przed kasatą również innych zakonów.

Morusowi oszczędzono jednak fizycznych cierpień; podczas uwięzienia prowadził on nadal studia na istotą sporu pomiędzy królem Anglii a Rzymem. W listach do najbliższych przedstawiał wyniki tej pracy, z których najważniejszym był samodzielnie wysnuty wniosek o prymacie papieża nad soborem.

**W**yraźnym impulsem do przyśpieszenia procesów biskupa Johna Fishera i Tomasza Morusa było uchwalenie przez parlament (niewielką większością głosów) nowego aktu o supremacji królewskiej nad miejscowym Kościołem – tym razem już bez formuły „o ile prawo Chrystusowe na to zezwala” oraz prawa, które za zbrodnię zdrady stanu uznawało każdego, kto by po dniu 1 lutego 1535 r. umyślnie i złośliwie słowem lub pismem chciał pozbawić króla jego godności albo tytułu. Po to, aby można owo prawo uczynić bezpośrednią podstawą oskarżenia Morusa, zastosowano metodę prowokacji. Niejaki Rich, karierowicz nie przebiegający w środkach, znany Tomaszowi Morusowi z jak najgorszej strony jeszcze z czasów, gdy byli mieszkańcami tej samej parafii, został teraz przysłany do jego celi w Tower jako królewski wysłannik, pod pretekstem spakowania i zabrania – wraz z dwoma pomocnikami – podręcznej biblioteki. Przy tej okazji przeprowadził on z więźniem następującą rozmowę: „Czy gdyby Parlament uchwalił ustawę stanowiącą, że on, Rich, jest królem Anglii – Morus uznałby go za władcę?” Otrzymałszy odpowiedź twierdzącą, zapytał, czy mógłby liczyć także na akceptację innej ustawy: że ma on zostać papieżem. Na to odparł Morus, że o ile w pierwszej kwestii, jako dotyczącej doczesnych spraw książąt, Parlament ma prawo się wypowiadać, o tyle z drugą z nich sprawa ma się inaczej. I on z kolei postawił Richowi pytanie: „Czy gdyby uchwałą Parlamentu oznajmiono, iż Bóg nie jest Bogiem – byłoby to do zaakceptowania?” Rich odparł, że parlament nie ma prawa uchwalić takiej rzeczy, a wtedy Morus dodał, że tak samo nie mógł Parlament ustanowić króla głową Kościoła. I taka to rozmowa stała się oparciem dla aktu oskarżenia.

Morus mógł wyrobić sobie zdanie na temat, o co dokładnie będzie oskarżany,

także na przykładzie procesu Fishera, którego po krótkim, nieomal kapturowym, sądzie skazano za zbrodnię zdrady majestatu i ścięto w dniu 22 czerwca 1535 r. Sześć dni, od 1 do 6 lipca, wystarczyło na to, by przeprowadzić proces Tomasza Morusa i wykonać na nim egzekucję.

Dwa zarzuty znalazły się w akcie oskarżenia: że złośliwie odmawia królowi tytułu, przez co winien jest zdrady głównej, oraz że w pisanych z więzienia listach adresowanych do Fishera namawiał i jego do oporu. Co do punktu pierwszego dowodem miały być zeznania Richa (tylko formalnie ujęto wnioski z nich w postaci trzeciego, odrębnego zarzutu) i obecnych przy relacjonowanej przezeń rozmowie dwóch pomocników; ci jednak wykręcili się twierdzeniem, że nic nie słyszeli będąc zajęci pakowaniem książek. Sam zaś oskarżony publicznie na tyle mocno zdezawuował wiarygodność głównego świadka, posługując się logicznym rozumowaniem, iż skoro nie odkrywał tajników swego sumienia przed osobami o wiele godniejszymi zaufania, to tym bardziej nie uczyniłby tego wobec człowieka, o którego morale niskiego był mniemania – że dowód ten praktycznie utracił wartość. Nadal jednak zarzucano Morusowi, że złośliwie odmawia godności królowi, nie chcąc wprost i głośno wyjawić swego zdania o supremacji królewskiej. Oskarżony odpierał oskarżenie tak umotywowane twierdząc, że żaden statut nie przewiduje karania śmiercią za milczenie, a jedynie za czyny lub słowa. Na to jeden z sędziów (nota bene, zarówno oni jak i ława przysięgłych zostali znów odpowiednio dobrani; byli wśród nich między innymi ojciec i brat Anny Boleyn) zareplikował, że w tym wypadku milczenie jest demonstracją niegodną wiernego poddanego. Argumentując w odpowiedzi na to, że każdy poddany jest w swym sumieniu podległy przede wszystkim Bogu, później zaś książętom, a następnie przytaczając łacińską zasadę, według której „kto milczy, ten zezwala” (*qui tacet, consentire videtur*), stanął Morus na ostrej granicy, poza którą dalej posunięta dwuznaczność nie byłaby już uczciwą obroną, lecz sprzeniewierzeniem się własnym ideałom. Zaniechał zatem dalszej w tej kwestii polemiki.

Zarzut drugi opierał się na tym, iż obaj z Fisherem jednako porównywali w swych pismach statut o supremacji do miecza obosiecznego, ponieważ ten, kto się z nim zgodzi, utraci swą duszę, a kto mu zaprzeczy – straci swoje ciało. Morus odpowiedział na to, że użycie podobnego zabiegu stylistycznego w korespondencji świadczy li tylko o pokrewnym sposobie myślenia wynikającym z długoletniej zażyłości, nie zaś o wzajemnym lub jednostronnym podjudzaniu do zdrady. Zresztą – wywodził Morus – pojęcie o prawdziwości takiego twierdzenia mogłaby dać analiza całej korespondencji. Tu okazało się jednak, że listy Morusa, pisane ongiś do Fishera, już nie istnieją, sam biskup bowiem miał je ponoć zniszczyć przed śmiercią.

**W**rok zapadł po piętnastominutowej zaledwie naradzie. Przed jego odczytaniem Morus, który w tej samej Westminster Hall wielokrotnie sam osądzał był sprawy innych, upomniął się o udzielenie mu – choćby spóźnione – prawa do wygłoszenia ostatniego słowa należnego oskarżonemu. Wówczas dopiero, wiedząc że niczym już nie ryzykuje, jasno wyłożył swoje przekonanie, iż statut jest uzurpowaniem

sobie przez króla władzy należącej – z nadania Boga – wyłącznie do Stolicy Apostolskiej, a pogląd taki, choć sprzeczny z prawami uchwalonymi w jednym królestwie, zgadza się przecież ze zdaniem panującym w większości europejskich państw. Przemówienie swe zakończył Tomasz Morus wyrażeniem nadziei, że jego dzisiejsi sędziowie nawrócą się w przyszłości – tak samo, jak stało się to w Dziejach Apostolskich ze świętym Pawłem który, choć brał udział w ukamieniowaniu Szczepana, sam stał się wkrótce gorliwym wyznawcą tej samej wiary.

Wyrok śmierci miał być właściwie wykonany poprzez powieszenie, wyprucie wnętrzości oraz poćwiartowanie, jednakże Morusowi oznajmiono, że – zważywszy na jego wysoką pozycję – król mocą swojej łaskawości zamienił sposób egzekucji na ścięcie. Skazaniec miał na to zawołać: „Niech! Bóg strzeże moje dzieci i moich przyjaciół przed miłosierdziem króla!” Morus opuszczał salę rozpraw w asyście kata, trzymającego zwrócony ostrzem w jego stronę topór, co było symbolicznym znakiem dla londyńczyków, jaki wyrok zapadł. Przed egzekucją królewski wysłannik próbował jeszcze raz namówić Morusa do zmiany przekonania. Sukcesu nie osiągnął, udało się to natomiast naczelnikowi więzienia w Tower, który tak długo przekonywał więźnia, że szkoda ubierać się przed egzekucją w drogocenną szatę, aż sir Tomasz istotnie zmienił zdanie i podarował mu ową suknię, sam przywdziewając zgrzebny wełniany strój. Skazańca nie informowano, którego dnia wyrok zostanie wykonany. Stało się to 6 lipca 1535 r. Pożegnawszy się listownie z rodziną (córka Margaret mogła tylko na chwilę podejść do ojca po wyroku), ruszył Morus w swoją ostatnią drogę na szafot. Nagabywany był w niej przez ludzi z tłumu; jakaś kobieta wyrzucała mu, że ongiś wydał niekorzystny dla niej wyrok, inna dopominała się o dokumenty, których jej rzekomo nie zwrócił. Spokoju skazańca nic nie było jednak w stanie zakłócić. Mimo zakazu krótko przemówił do tłumu, prosząc go o modlitwę. Wstępując na chwiejące się rusztowanie poprosił jednego z oficerów o pomoc dodając, że „z powrotem poradzi już sobie sam”; kata mającego go ścinać uściskał i obdarował złotą monetą, „aby także miał udział w święcie”, a następnie napomniawszy, by dobrze wycelował uderzenie toporem w jego krótką szyję, lecz przedtem pozwolił odsunąć brodę, „ponieważ ona nie popełniła zdrady”.

W 1935 r. Tomasz Morus został kanonizowany; uważany jest za patrona prawników. Ten człowiek, czujący się swobodnie w świeckim życiu i umiejący korzystać z jego uroków, ongiś dusza towarzystwa na królewskim dworze, dla którego to przymiotu Henryk VIII nieraz zatrzymywał go u siebie na długie okresy, nie pozwalając pojechać do domu w Chelsea – był jednocześnie głęboko religijny. Przez całe lata nosił pod eleganckim strojem włosienicę, którą zdjął na dzień przed przeczuwanym terminem egzekucji i odesłał najstarszej córce, swojej najbliższej powiernicy – tak jakby nie chciał, aby po śmierci odkryto tajemnicę jego umartwień.

**J**ak wytłumaczyć, że dziełem, dzięki któremu figuruje Morus w historii światowej literatury, jest „Utopia”, uważana przez marksistów za przyczynek do ich filozofii?

Pierwowzorem gatunku literackiego reprezentowanego przez tę książeczkę (jak

sam autor w pełnym tytule ją nazywa) były popularne w epoce Odrodzenia traktaty filozoficzne Platona, pisane w formie dialogów. Nazwa pochodzi od greckich słów *ou „nie”* i *topos „miejsce”*: miejsce, którego nie ma. Dziełko Tomasza Morusa napisane zostało w 1514 r. trochę dla zabicia czasu podczas wielomiesięcznego nudnawego pobytu we Flandrii. Składa się ono z dwóch części, przy czym druga z nich, w której zawarty jest opis wymyślanego ustroju na nieistniejącej wyspie, powstała wcześniej. Nie jest zatem ten opis odpowiedzią, postulowanym antidotum na część pierwszą, wielce krytycznie opisującą ustami podróżnika, Ralphi Hythlodaya, urządzenia społeczne krainy, którą bez trudu zidentyfikować można jako XVI-wieczną Anglię. A poza tym – twierdzą znawcy literatury – we wszystkich swych pismach wypowiada Morus swoje właściwe poglądy wyłącznie w pierwszej osobie. Tymczasem w dialogowej budowie drugiej części „Utopii” kontrowersyjne rozwiązania, takie jak np. wspólnota dóbr, dopuszczalność eutanazji, karanie przestępców niewolnictwem, możliwość kapłaństwa kobiet – wszystkie one relacjonowane są ustami Hythlodaya. Można zatem uznać za nieuzasadnione twierdzenie, że książka ta miałaby przedstawiać ideał ustroju społecznego, do którego należy dążyć. Jej narrator (a zatem sam autor) dystansuje się w jej zakończeniu od wielu szczegółów przytaczanych przez swego rozmówcę; z późniejszej korespondencji Morusa do przyjaciół także jasno widać, że znaczną część swego dziełka traktował on lekko, a wiele szokujących rozwiązań umieścił w niej gwoli uatrakcyjnienia czytelnikowi lektury.

A zresztą, oddajmy głos samemu autorowi w tych fragmentach „Utopii”, w których wypowiada się on we własnym imieniu. W odpowiedzi na powątpiewania Hythlodaya, czy człowiek mądry, filozof, powinien przyjmować miejsce w królewskiej radzie lub rządzie, skoro i tak nikt tam jego głosu nie weźmie pod uwagę – mówi Morus:

„Prawdę mówisz, jeśli masz na myśli filozofię, która wszystkim chce kierować według jakichś nieugiętych formułek. Ale istnieje inna, mniej bezwzględna; umie ona zastosować się do okoliczności i uczy nas odgrywać rolę odpowiednią do sceny, na jakiej mamy występować. (...) Jeśli nie można od razu wykorzystać złych zasad, ani odmienić przewrotnych obyczajów, nie jest to jeszcze wystarczającym powodem, aby zaniechać spraw publicznych. (...) Gdy mówimy do ludzi przesiąkniętych zasadami przeciwnymi naszym, to czyż przypiszą jakąkolwiek wagę naszym słowom, których nie są w stanie zrozumieć, jeśli będziemy im gwałtownie przeczyć lub zarzucać kłamstwo? Obierzmy lepiej drogę pośrednią, która doprowadzi pewniej do celu. Trzeba umieć mówić prawdę, z umiejętnością i w odpowiedniej chwili, a jeśli nasze usiłowania nie zdołają osiągnąć dobra we wszystkim, to starajmy się przynajmniej umniejszyć zło”.

### Przypisy:

<sup>1</sup> Por. E. Stawicka: *Proces Jana Husa*, „Palestra” 1996, nr 5–6.